

Lech Ostasz

Postaci spotykane na drodze samoaktualizacji człowieka : (część II)

Kultura i Wychowanie 2, 39-55

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Postaci spotykane na drodze samoaktualizacji człowieka (Część II)

Lech Ostasz

Olsztyn, Polska

lech.ostasz@gmail.com

słowa kluczowe: proces samoaktualizacji, wrodzony potencjał człowieka, warunki samoaktualizacji, poczucie szczęścia

Esej¹

5. Katalizator

Bardziej zaktualizowaną częścią naszego potencjału wspomagamy aktualizowanie lub raczej dalsze aktualizowanie innych, mniej zaktualizowanych części naszego potencjału. A także, choć na drugim miejscu, robimy to wobec potencjału innego człowieka.

Przez sam fakt bycia na określonym, zaawansowanym etapie rozwoju, chcąc nie chcąc, wspieramy dalszą naszą i cudzą samoaktualizację. A wyrażając się skromniej: przez sam fakt bycia na określonym, zaawansowanym etapie rozwoju przyczyniamy się do tego, by nasza i cudza samoaktualizacja nie spadała na niższy poziom. Jest w nas coś, co może być dość łatwo i w swoim

¹ Część pierwsza artykułu ukazała się w numerze (1) „Kultury i Wychowania”

Lech Ostasz, dr hab., prof. UWM, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Instytut Filozofii, Zakład Antropologii Filozoficznej; Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi

rytmie dalej aktualizowane – dzieje się to niejako samo i mamy z tego dużo satysfakcji. Jest też w nas coś, co stoi w miejscu. I jest w nas coś, co się cofnęło. W dwóch ostatnich przypadkach powinien być podjęty proces, który najprościej jest nazwać do-aktualizowaniem.

Mówiąc o katalizatorze, mówimy o stopniu samoaktualizacji, po osiągnięciu którego ktoś jest na tyle zaktualizowany w sobie, że chcąc nie chcąc, staje się dla innych przynajmniej po części kimś przypominającym mistrza. Nie wybiera on bycia mistrzem. Oddziaływanie przypominające bycie mistrzem pojawia się spontanicznie w toku kontaktów z innymi ludźmi, wynika ze sposobu słuchania innych ludzi i zadawania im pytań, ale także dawania odpowiedzi na ich pytania. Inni, przynajmniej niektórzy, zaczynają wyczuwać, że w kimś jest trochę czegoś ponadprzeciętnego, mimo że ów ktoś nie stara się tego okazywać, a przynajmniej nie ma takich intencji.

Kogoś przypominającego mistrza nie należy idealizować. Ktoś taki może przyciągać innych do siebie lub w pobliże siebie, ale inni mogą po zetknięciu się z nim stwierdzić, że za bardzo stawia on pod znakiem zapytania ich dotychczasową integrację osobowości. Pamiętajmy, że ludzie stykają się z sobą będąc zwykle na różnych etapach aktualizacji potencjału i docierania do niego, rzadko są na tym samym etapie. Chociaż ktoś, kto zaszedł dalej i głębiej, powinien oczywiście mieć większą wyrozumiałość dla kogoś, kto nie zaszedł na tyle daleko co on, jak i powinien rozpoznawać

szybciej tkwiące w nim predyspozycje i stojące przed nim możliwości.

Ktoś staje się kimś podobnym do mistrza najpierw dla samego siebie, dla innych wtórnie. Sądzę, że jeśli ktoś opowiada, że nie dba o siebie, by lepiej dbać o innych, że zapomina o tym, co dla niego samego ważne, by mieć więcej czasu dla innych, to popada w iluzje, samooszukuje się lub coś udaje. Poprawniej byłoby, gdyby powiedział, że równocześnie dba o siebie i o innych; i byłoby to w istocie dobre rozwiązanie, choć jest ono bardzo trudne do osiągnięcia. Katalizatorem może być wybitny demokrat, np. Perykles, wybitny artysta, np. P. Cezanne, wybitny profesor, np. T. Kotarbiński, a nawet wybitny przedsiębiorca, np. współzałożyciel Microsoftu P. Allen (ten ostatni efektywnie wspiera ruch proekologiczny i badania dotyczące ewolucji życia na Ziemi).

To, że katalizator jest dla kogoś kimś w rodzaju mistrza, znaczy najpierw, że tylko jest „przy” kimś, jest „obok” kogoś, czy też jest „w” czymś, inspiruje kogoś, ale nie przejmuje funkcji opiekowania się kimś czy czymś wprost lub monitorowania kogoś czy czegoś. Postać, o której mowa, może komuś współczuć, ale bez wyraźnego nastawiania się na współczucie. Katalizator jest, by tak rzec, bezzadaniowym mistrzem.

Inni autorzy piszą o „facylitatorze” (ułatwiaczu, wzmacniaczu), o kimś, kto idzie, jak mówi się na Dalekim Wschodzie, „ścieżką serca”, tj. jest współczującym, pomagającym innym, poświęcającym się. Wiele cech osobowości związanych z katalizatorem pokrywa się z cechami przypisywanymi przez pisarzy i psychoterapeutów facylitatorowi, jednak są pewne różnice między nimi.

Można oczywiście przyjąć, że na opisywanym etapie są dwie, w dużym zakresie pokrywające się postaci, czy raczej podpostaci, ale trochę różniące się, tj. katalizator i facylitator. Takie przyjęcie służy temu, by Czytelnik sam rozstrzygnął, która z tych postaci bardziej do niego przemawia; nie ukrywam tutaj osobistych preferencji – do mnie bardziej przemawia katalizator niż facylitator. Obawiam się między innymi, że ułatwicz może innemu człowiekowi ułatwić coś, co nie będzie ułatwieniem dla jego samoaktualizacji, a ułatwiczowi będzie się wydawało, że jest. Sądzę, że wielu przywódców religijnych pomyliło poziomy samoaktualizacji i zamiast uznać się za dojrzałych kultywatorów, wojowników, szamanów bądź kapłanów, uznawali się za facylitatorów; i z tego mogło powstać w historii religii wiele nieporozumień, a nawet krzywd. Dobrze jest, gdy postać katalizatora zdolna jest uaktywniać się jako ułatwicz czy wzmacniacz aktualizacji innych ludzi, ale nie musi tego umieć i nie musi tego robić. Teksty dostarczające opisu dojrzałego katalizatora są nieliczne, są to głównie teksty taoistyczne (przykład podam przy omawianiu postaci mędrca, rozdział 6).

Katalizatorzy mają umiejętność dostrzegania prostoty z omijaniem prostactwa i niepopadaniem w uproszczenia. Można by przywołać maksymę filozofujących matematyków: „Szukaj prostoty, ale jej nie ufaj”. Katalizator powie podobnie: Ceń spontaniczność, ale jej w pełni nie ufaj.

Do umiejętności katalizatorów należy wyczuwanie poruszeń, wahnień w potencjale innego człowieka. Katalizatorzy potrafią niekiedy „przemawiać bez słów” od swojego potencjału do potencjału drugiego człowieka. Dużą rolę odgrywa w tym „przemawianiu” uśmiech i ironia. Ale nie

każdy typ uśmiechu i ironii, lecz właśnie taki, który jest zakotwiczony w potencjale.

Zachowania ludzi są w przeważającym stopniu wyznaczone przez zakres i sposób zaktualizowania ich wrodzonych potencjałów. Zwykle tego, co im nie odpowiada, nie robią; nie robią, mimo że sami chcieliby robić coś określonego lub inni bardzo by chcieli, by to robili. Katalizator różni się od innych tym, że może podjąć się próby robienia czegoś, co początkowo nie odpowiada jego potencjałowi. W tym przypadku może on doszukiwać się w swoim potencjale jakiegoś niedostrzeganego dotychczas komponentu i włączać go we współpracę z tym, co się w nim dotychczas zaktualizowało. Nie musi tego jednak robić.

Katalizatorzy i facylitatorzy są więc bardziej elastyczni niż postaci z mniej zaawansowanych etapów samoaktualizacji. Elastyczność pojawia się także w sposobie ich bycia, a nawet chodzenia. Często można spotkać wśród nich chód z lekkim kołysaniem się (przy założeniu oczywiście, że idzie o osoby niemające żadnych dysfunkcji w układzie motorycznym i kostnym). Na sposób ich chodzenia rzutuje to, że rytmy ich organizmu i psychiki są w dużym stopniu zsynchronizowane z rytmicznością natury, ludzi, z którymi przebywają, rzeczy wokół, oraz rzutuje to, że składowe w ich podmiocie są dość spójnie powiązane. Chód taki próbował oddać pisarz H. Hesse; mimo że zrobił to w sposób trochę nazbyt naiwno-wyidealizowany (jak wszystko co opisywał w swoich powieściach i opowiadaniach), warto jego opis tutaj przytoczyć: „Mężczyzna przeszedł tuż obok mnie; odkrytą głowę niósł wdzięcznie i beztrąsko [...]. Jego postać poruszała się swobodnie i radośnie wzdłuż uliczki, w której zapadał już zmierzch, a kroki jego stóp obutych w cienkie sandały czy

pantofle gimnastyczne były prawie niedosłyszalne. [...] Szedł w dół uliczki, a choć jego krok był lekki i pełen młodzieńczej gracji, to jednak miał w sobie coś wieczornego, w jego odgłosach czuło się zmierzch, był on w przyjaźni i w zgodzie z tą porą dnia, ze stłumionymi dźwiękami życia miejskiego, ze słabym blaskiem latarni, które dopiero co zapalono”². Właściwie zbędną rzeczą jest dodawać, że między katalizatorami są różnice, gdyż przecież każdy człowiek ma nieco odmienny zestaw możliwości, inną historię życia, z innymi ludźmi dotychczas się stykał.

Podkreślam, katalizator może być wzmacniaczem czyjegoś potencjału – ale gdy chodzi o swój i czyjś potencjał. Nie jest nim, gdy chodzi o swoje lub czyjeś pragnienia, wizje, widzimisę, gdy chodzi o dobro bliskich, oczekiwania chorych, „pokładane w nim zaufanie”, zadania wagi państwowej itd. Chyba że pragnienia i oczekiwania są zbieżne z poruszeniami potencjału w nim i potencjałów w nich.

To, co zdarza się nam (i innym), jest w większości przypadków ani dobre, ani złe; zdarza się. Walka o dobro, o pozytywność tak liczącą się na etapie wojownika, starania wokół dobra kulturalnego, szamana czy kapłana okazują się trochę jednostronne. Jest tak dlatego, że określenie sfery dobra pociąga za sobą określenie sfery zła. Jeśli ktoś powie, że dany czyn jest dobry, to sugeruje, że przeciwny czyn (a niekiedy: inny czyn) nie jest dobry, a może jest zły; łatwo wtedy nie pamiętać o sferze neutralności. Jeszcze bardziej niż katalizator poza dobrem i złem jest mędrzec. Jednak uważam, że nie może on być całkiem czy też ciągle poza dobrem i złem. Mędrzec, poza priorytetem

2 H. Hesse, *Podróż na wschód*, tłum. J. Prokopiuk, Wydawnictwo Wodnika, Warszawa 1991, s. 42.

neutralności, powinien również lekko i subtelnie brać stronę dobra (gdyż nie jest chyba rzeczą mądrą nie wesprzeć choć trochę ludzkiego świata w aspekcie dobra, gdy można to zrobić bez ryzykowania, że blokowany jest własny potencjał). Pomagania innym nie należy więc oczekiwać od katalizatora czy od mędrca, lecz od kultywatora, zbieracza, wojownika, szamana czy kapłana.

Wróćmy do roli kogoś podobnego do mistrza. Może on żyć w pojedynkę, będąc przy tym indywidualistą, lub może żyć w parze z kimś, lub może być w szerszym związku niż para, tj. żyć we troje czy czworo. Mistrz żyjący i występujący sam jest mistrzem niższego rodzaju niż mistrz żyjący nie sam. Żyć w pojedynkę i być zaawansowanym w aktualizacji jakiejś części swojego potencjału jest łatwiej, niż żyć na co dzień z kimś i być zaawansowanym w aktualizacji jakiejś części swojego potencjału. Bycie intymne z kimś wymaga większej, a co najmniej bardziej wielostronnej samoaktualizacji.

Mistrz żyjący w pojedynkę, indywidualistyczny jest bardzo często mnichem, ascetą, joginem. Bierze udział w mniejszej liczbie sfer życia, w niektórych sferach jest mniej doświadczony niż mistrz żyjący nie sam. Jednak mistrzowi żyjącemu z kimś grozi nasiąkanie potocznością i pozostałymi mniej zaawansowanymi etapami samoaktualizacji osoby, z którą żyje, jej kręgu krewnych i znajomych. Każdy z mistrzów może być ekstatykiem, ale chyba nieco łatwiej jest być nim mistrzowi żyjącemu samemu. Dla ludzi korzystnie jest stykać się i z takim, i z takim mistrzem. A dla samoaktualizacji samego człowieka mistrza bycie z kimś w związku jest lepsze.

Katalizator stara się przeszkodę traktować jako okazję do nauczenia się czegoś, czego nie

nauczyłby się, gdyby na tę przeszkodę nie trafił. W mniejszym stopniu robi to wojownik czy szaman, w stopniu większym – mędrzec.

Katalizator, i częściowo mędrzec, bardziej niż inne postaci patrzy na życie jako na coś, co w olbrzymiej części jest grą. W tej grze jest mnóstwo nieodgadnionych ruchów, zawirowań, meandrów, mnóstwo rzeczy jest nieprzewidywalnych dla umysłu ludzkiego. W ramach tej gry wielu ludzi usiłuje, w dziedzinie społecznej, religijnej, politycznej i ekonomicznej, zawiązać innym sznurki na kończynach, by za nie pociągać jak w teatrze kukiełkowym. Większość z tych, którzy się bronią i są pokrzywdzeni, sama chętnie by takie sznurki zawiązywała innym i nie oglądałaby się na to, czy krzywdzą ich czy nie. Gdy są krzywdzeni, krzyczą, jak bardzo cierpią, ale gdyby mogli być na miejscu krzywdzących, zachowywaliby się podobnie (gdyż o różnicy w zachowaniu decyduje głównie poziom samoaktualizacji danych ludzi, a sytuacja, okoliczności są na drugim miejscu). Katalizator (i mędrzec) trochę bierze udział w grze życia, ale zachowuje wobec niej dystans.

Katalizator, i tym bardziej mędrzec, mają umiejętność spowalniania tego, co jest w toku, i umiejętność zatrzymywania się (o wiele łatwiej jest rozpędzić się, niż zahamować oraz pędzić, niż się zatrzymać).

Jeden i tym bardziej drugi wyzbywają się wścibskości, natrętnego wchodzenia w życie innych ludzi i wywierania nacisku na innych. Nie obrażają się na innych i na świat, niezależnie, co inni mówią i co zdarza się na świecie. Zazwyczaj starają się zrozumieć, co powoduje, że ludzie niebędący na poziomie katalizatora, a tym bardziej mędrca, mogą obrażać się, w tym na nich samych, tj. na katalizatora i na mędrca. Nie muszą

jednak tego zrozumienia traktować jako zadania dla siebie.

6. Mędrzec

Ktoś taki w bardzo dużym stopniu uniezależnia się od innych. Nie pracuje na rzecz innych i stara się, by inni nie pracowali na jego rzecz. Ktokolwiek znaczy dla niego tyle, co ktokolwiek inny; cokolwiek jednego znaczy tyle, co cokolwiek drugiego. On sam, mędrzec, również tyle znaczy, że nie znaczy więcej niż ktokolwiek inny. Inni mogą czerpać z jego potencjału, ale on nie nastawia się na to, by czerpali; jeśli to robią, to bez jego namawiania ich do tego.

Opisując mędrca, trzeba sięgać po wyrażenia paradoksalne, gdyż jego postać nie mieści się w ramach wyznaczanych przez zwykle używane i zrozumiałe przez przeciętnych ludzi zwroty językowe. Mędrzec utożsamia się z potencjałem bez utożsamiania się z nim. Zajmuje się potencjałem, który jest jego potencjałem i jednocześnie nie jest jego. Modyfikuje go lekko, choć nie zależy mu na jego modyfikowaniu.

Nie obchodzi go bieganie wokół codziennych problemów, walka o cokolwiek czy organizowanie pomocy dla innych. Nie należy go jednak mylić z niedojrzałym kultywatorem lub z niedojrzałym wojownikiem. Co więcej, z zewnątrz i na pierwszy rzut oka może on nieco przypominać zbieracza, a nawet człowieka żyjącego potocznie. Ludzie samoaktualizujący się na niższych etapach są tym zwykle zbici z tropu podczas zetknięcia się z nim.

Nie kieruje się on regułami życia społecznego, które są dla innych nie tylko potrzebne, lecz i konieczne. Jednak nie musi przeciwko tym regułom występować i zwykle nie występuje.

Jest to ktoś przenikający swoją świadomością i intuicją znaczną część siebie samego i jakąś część bytu wokół siebie. Jest to ktoś, kto w większym stopniu niż inni daje się nieść naturalnym rytmom życia, jednocześnie mając o nich ogólną wiedzę. Bardziej niż inni zdaje się on rozpływać w bycie jako całości.

Mędrzec i katalizator potrafią bardzo dobrze stosować nieodzowny unik, omijanie sytuacji, o których mogą przewidywać, że będą przynosić negatywne skutki. Mają też większą niż inni umiejętność korzystania z energii tego, co jest wokół nich, ale bez nadużywania i bez ponizania tego, z czego energii korzystają.

Nie ma lepszych opisów mędrca niż opisy podawane w nurcie taoistycznym. Na drugim miejscu stawiałbym opisy mędrców podawane przez Epikura, na trzecim przez Sokratesa czy Nietzschego. Inne opisy traktowałbym jako wtórne wobec nich. Dajmy próbkę rozumienia mędrca według taoizmu. Jest to ktoś, kto: „Nie zwracając na nic uwagi i nie dążąc do żadnego celu [przebywa] poza kurzem i brudem [świata], beztrudnie wędruje przez życie, mając za zajęcie brak zajęć. To właśnie nazywa się działać, lecz nie polegać na działaniu, wyrastać [ponad innych], lecz nie panoszyć się”³. Przypomnę chińskie brzmienie sławnego zwrotu „beztroskie wędrowanie” występującego w tym cytacie: *siao-jao-ju*.

Jeśli mędrzec podejmuje działanie, to w stylu taoistycznego *wu wei*, czyli działania bez wysiłku, z najmniejszym nakładem energii, takiego działania, które nie wydaje się być działaniem inicjowanym przez siebie, które polega na zоста-

3 Czuang Tsy, *Prawdziwa księga południowego kwiatu*, rozdz. XIX, 13.

wianiu spraw ich własnemu biegowi, „nieprzyspieszaniu biegu rzeki”. Baczy na to, co naturalne i rytmiczne w sobie, w innych ludziach i w świecie, wykorzystuje naturalne predyspozycje ludzi i rzeczy, i zmiany zachodzące w ludziach i rzeczach. „Dopiero przez niedziałanie [ktoś] może przystosować się do warunków przyrodzonych”⁴. Ludzie tacy „oddają sobie usługi nie uważając, że robią komuś łaskę”⁵. W tym punkcie podobnie do mędrca stara się działać katalizator i niekiedy wojownik.

„Mędrzec przygląda się niebu, ale nie pomaga mu. Doskonali się w cnocie, ale się nie umartwia. Kroczy w *tao*, ale nie ma swoich zamiarów. Gromadzi miłosierdzie, ale na nim nie polega. Zapisuje według sprawiedliwości, ale od siebie nie dodaje. Stosuje się do obrzędów, ale nie do przesądnych zakazów”⁶.

Mędrzec nie koncentruje się na przeszłości, nie wynosi roli pamięci. F. Nietzsche pisze: „Pytasz dlaczego? Nie należę do tych, których wolno nagaływać o ich »dlaczego«. [...] Czyżbym nie musiał się stać beczką pamięci, abym swe powody miał zawsze przy sobie?”⁷. Po zacytowaniu Nietzschego warto wesprzeć się innym jego cytatem, aby wskazać na pewien ciekawy, często niedostrzegany przejaw mądrości. Polega on na tym, że daje się komuś coś w taki sposób, że nie odbiera mu się tego czegoś. Głównie idzie o nieodbieranie komuś nadziei w sytuacji, gdy można by to zrobić. Kiedy mądrze jest nie odbierać komuś nadziei? Gdy ktoś nastawia swoją nadzieję na coś, co nie krzywdzi innych ludzi i jego samego, gdy prze-

widuje się, że odebranie jej komuś przyczyniłoby się do załamania nerwowego owego kogoś czy do uszarzenia jego życia. A kiedy można podważyć czyjąś nadzieję? Wtedy, gdy nadzieja jest zupełnie płonna, gdy blokuje czyjąś samoaktualizację, gdy tworząc iluzje, oddala za bardzo od prawdy o życiu. Bohater znanego eseju-poematu Nietzschego zatytułowanego *Tako rzecze Zaratustra* rozmawia ze starcem żyjącym w samotni. Starzec pyta go: „Cóż to niesiesz ty nam w darze? Gdy Zaratustra te słowa usłyszał, pokłonił się świętemu i rzekł: – Czemże was mógłbym obdarzyć? Pozwólcie mi jednak odejść czem prędzej, abym wam czego nie odebrał! – I tak oto rozstali się ze sobą starzec i mąż”⁸.

A oto jak poruszanie się takiego mędrca jak Sokrates opisał jego uczeń Ksenofont; Sokrates bronił się przed sądem ateńskim przez niesłusznymi zarzutami: „Po tych słowach z godnością odpowiednią do wygłoszonej mowy odszedł, a zarówno jego oczy, jak i cała postawa, i chód świadczyły o pogodzie umysłu”⁹. Poza tym Sokrates potrafił też dyskutować godzinami z każdym, w tym z heterami, nie negując podmiotowości tego, z kim rozmawiał, milczeć godzinami, napić się wina wraz z innymi, nie pić wina, gdy inni pili, tańczyć improwizując, żartować, mówić poważnie i tak dalej. Pomagała mu w tym kultura grecka.

Wielu podkreśla, że mądry człowiek jest skromny. Rzymianie mieli powiedzenie: *Quo quisque sapientior est, eo solet esse modestior* – im kto mądrzejszy, tym zwykle skromniejszy. Jednak, dodajmy, skromność nie może być tego rodzaju,

4 Tamże, rozdz. XI, 1.

5 Tamże, rozdz. XII, 13.

6 Tamże, rozdz. XI, 5.

7 F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, tłum. W. Berent, Zysk i S-ka, Poznań 1995, s. 114.

8 Tamże, s. 9.

9 Ksenofont, *Obrona Sokratesa*, 27, tłum. L. Jachimowicz [w:] *Pisma sokratejskie*, PWN, Warszawa 1967, s. 11.

że tłumi dociekliwość i tym samym ustalanie prawdy o czymś.

Wreszcie mędrzec jest nierzadko postrzegany jako głupiec lub jako szalony (w luźnym tego słowa znaczeniu) przez tych, którzy myślą w sposób szablonowy, zdogmatyzowany, przez tych, którzy wiedzą życie w stylu potocznym, a nawet przez wielu kultywatorów i wojowników. A czy on sam też nierzadko uważa się za głupca lub szalonego? Trzeba go o to spytać, i to śmiało – jeśli to pytanie zirytowałoby go, to zdradziłby się, że daleko mu jeszcze do bycia mędrce. W każdym razie epizod bycia uważanym lub uważania się za głupca zdaje się być nieodzowny podczas stawania się mędrce; podkreślają to tradycja i Dalekiego Wschodu, i europejska.

W kulturze europejskiej często myli się mędrca i katalizatora z kultywatorem, chce się, by mędrzec dbał o kogoś tak, jak kultywator może to robić. Przez to za mało uwagi poświęca się mędrce. Gdyby mędrzec dbał o innych tak jak kultywator, to byłby mędrce niemądrym; z takiego niemądrego mędrca nikt nie miałby pożytku.

Mędrzec nie musi służyć ludziom, nie musi być altruistą, choć bywa. Może stwierdzić, że ludzie w swej przeciętności to organizmy nie lepsze od innych organizmów. Taka wypowiedź w ustach człowieka potocznego lub niedojrzałego łowcy może zamieniać się w zachowania, które stają się zbrodnią, a w ustach mędrca może zamieniać się w prawdę. Przy okazji ilustrujemy względność słów; te same słowa (te same w sensie syntaktycznym) wypowiedziane przez różnych ludzi mogą nie znaczyć tego samego (semantyka), a w każdym razie nie prowadzić do tego samego (pragmatyka). Te same słowa – różne wypowiedzające je usta – różne sensy.

Mędrzec widzi, że szczęście, potocznie rozumiane i przeżywane, nie ma znaczenia. Jeśli jest się szczęśliwym, to każdego dnia jest się zajętym dającymi zadowolenie sprawami, radośnie współdziała się z najbliższymi. Ale wtedy nie wie się, że szybko mija dzień za dniem, że koniec życia jest tuż-tuż. Gdy nie jest się szczęśliwym, jest się zmuszonym wiedzieć więcej o tym, co się dzieje w sobie i wokół. Mędrzec jednak stara się być poza byciem szczęśliwym i niebyciem szczęśliwym, czyli być w stanie neutralnym pod względem szczęścia¹⁰.

10 Wiele o mędrce pisze się i mówi w tradycji indyjskiej. Weźmy pod uwagę tradycję wczesnobuddyzjską. Stosuje się w niej klasyfikację: głupiec – mędrzec – doskonali. Rozumiemy, że ta klasyfikacja służy drodze religijnej wyznaczonej przez buddyzm, jest ona jednak według nas niedostatecznie adekwatnie opisana. Na przykład w utworze *Słowa Dhammy w Strofach o mędrce* (76, 77) czytamy:

Na tego, kto ci błąd wskazuje,
jak na odkrywcę skarbów patrz,
i jak za mędrce idź,
kto cię od złego odwieść umie,
bo kto za takim mędrce idzie –
przy tym jest dobro, a nie zło

Niech napomina, niech naucza
i od niecnoty niech odciąga:
przez dobrych będzie miłowany
dla niecnotliwych będzie wrogiem itd.

Ten opis pasuje według nas raczej do kultywatora, a nie do mędrca
(Wypisy z literatury staroindyjskiej, pod red. M. Mejora,
Wydawnictwo Akademickie „Dialog”, Warszawa 2007, s. 358).

„Dokonali” jest charakteryzowany następująco:

Ten, który się żądz wszelkich wyzył,
Nieprzywiązany do jedzenia,
a za swobodę całkowitą,
bezprzyczynowość ma i pustkę,
tego jest ścieżka nieuchwytna,
jak ścieżka ptaków wśród przestrzeni
[...]

Uspokojony duch jest jego,
spokojne słowo, czyn spokojny,
kto tak jest wolny i spokojny,
osiąga wiedzę doskonałą (VII. Strofy o doskonałym, 93, 96)

Autorytatywnie rozprawiać na temat mędrca i po części katalizatora mogliby ci, którzy są lub bywają na tym etapie samoaktualizacji. Kłopot jednak w tym, że jeśli ktoś osiąga ten etap, to nie ma w ogóle chęci rozprawiać o nim. Na temat mędrca pozostaje mi więc tylko teoretyzować, czerpać z opisów innych, trochę bazować na intuicji. To, że sam tego etapu nie osiągnąłem, jak na razie mnie nie zasmuca (jeśli Czytelnika interesowałoby zdanie autora o sobie, to sądzi on, że najczęściej jednak wojuje, zdarza mu się kultywować, niekiedy wydaje mu się, że udaje mu się wchodzić na poziom katalizatora, chociaż nie ma on co do tego pewności, i jeszcze niekiedy poluje).

Stanie się mędrcom to trudność nie lada. Jednak można każdemu życzyć, by stał się nim przynajmniej w chwilach tuż przed śmiercią. Jeśli, zamiast umierać w „stanie wegetatywnym”, można umierać z zachowaną świadomością, to ta okoliczność jest argumentem za dopuszczalnością eutanazji na własne życzenie, tj. eutanazji bezpośredniej czynnej i biernej. To, że urzędnicy państwa i przedstawiciele religii nie dopuszczają, by jednostka mogła decydować o czasie i sposobie własnej śmierci, jest rzeczą nieetyczną; jest to wykroczenie przeciwko prawom człowieka. Pod tym względem więcej normalnej, zdrowej wolności spotykamy w wielu kulturach pierwotnych i plemiennych (zauważmy,

Według nas tak scharakteryzowany „doskonały” jest konstruktem autorów tych strof, ich życzeniem, a jeśli byłby kimś realnym, to nie powiedzielibyśmy o nim, że jest mędrcom, i nie widzimy w nim wielu rzeczy, które należałoby naśladować; uważamy, że nie istnieje „wiedza doskonała”, jak i że nie jest czymś wskazanym wyzbyć się za życia „żądź wszelkich”.

„Głupiec” zaś jest opisywany dość naiwnie, np.

Gdy głupiec pozna, że jest głupcem,
przez to poznanie jest już mędrcom (V. Strofy o głupcu, 63)

Tak łatwo nie ma.

że ostatnie trzy zdania zostały napisane z pozycji wojownika, nie mędrca).

7. O wszystkich tych postaciach – naraz i oddzielnie

Wyznacznikiem przechodzenia na dalszy i głębszy (lub jeśli kto woli: wyższy) etap samoaktualizacji jest to, że udział świadomości w czyimś zachowaniu jest coraz większy, poszerza się jej pole. Następnie: dany etap samoaktualizacji jest osiąganym w większej niż dotychczas liczbie aspektów i umiejętności oraz jednocześnie jest się na tym etapie w sposób niespecjalistyczny. Następnie: świadomość podmiotu obejmuje wprawdzie coraz większą jego część – co przejawia się w jego stylu myślenia, w ruchach ciała, w wytrwałości w określonym zachowaniu, np. w medytowaniu – ale świadomość ta coraz mniej musi kontrolować podmiot, czyli staje się coraz bardziej wolna i elastyczna.

Używamy dwóch kategorii: „dojrzały” i „niedojrzały” zbieracz, łowca i tak dalej. Są to kategorie bardzo potrzebne, dlatego poświęcimy im jeszcze trochę rozważań. Można w sposób naturalny przyjąć, że bycie niedojrzałym poprzedza stanie się dojrzałym; na przykład zanim ktoś stanie się dojrzałym wojownikiem, przez jakiś czas jest aktywny jako niedojrzały wojownik. Tak jest w większości przypadków. Jednak trzeba pamiętać, że ktoś może poprzestać na niedojrzałości, i to nawet przez całe swoje życie. Dojrzała postać, na przykład właśnie wojownika, może wprawdzie zareagować jak niedojrzała, ale jeśli tak się stanie, to nie będzie to niedojrzałość surowa, tj. taka jak przed osiągnięciem dojrzałości. Można odróżnić niedojrzałość surową i niedojrzałość wtórną. Ta druga pojawia się po osiągnięciu dojrzałości

jako regres w stosunku do niej. Jakość tej drugiej czyjejś niedojrzałości zależy od tego, jak długo, jak konsekwentnie ów ktoś był dojrzałym.

Niedojrzały zbieracz, łowca, wojownik, kultywator, szaman czy kapłan jest niedojrzały z wielu powodów. Jednym z ważnych powodów jest kompensacja. I tak, w przypadku wojownika, nie mogąc bez walki mieć czegoś, co ma zaspokajać jego potrzeby, walczy on niemal na oślep, walczy nie będąc do walki przygotowanym, nie opanowawszy jej sztuk. Na przykład, jeśli nie mógł utworzyć pary z osobą, która mu się podobała, i uznał, że stało się tak z powodu konwenansów lub tabu, to zaczyna walczyć z konwenansami czy z tabu związanymi z łączeniem się w pary w jego społeczności na rzecz indywidualizmu lub kolektywizmu, lub jakiegokolwiek formy intymnego bycia razem, która różni się od bycia wyłącznie w parze. Ale, co istotne (dla niedojrzałości), nie robiłby tego, gdyby udało mu się być w parze z upragnioną osobą, i nie robiłby tego, gdyby widział, że tego rodzaju konwenanse i tabu utrudniają życie innym (podczas gdy jemu nie utrudniałyby); jest to przykład dość częsty we wszystkich kulturach. To znów ten lub ów z powodu nieudanej miłości zaciągnął się do wojska i poszedł na wojnę (niedojrzały łowca lub niedojrzały wojownik) lub zamknął się w klasztorze (niedojrzały zbieracz bądź może niedojrzały szaman czy niedojrzały kapłan), lub udał się wbrew sobie w daleką podróż (niedojrzały łowca bądź może niedojrzały eksplorator).

Głównymi aktorami na scenie procesu samoaktualizacji są potencjał i świadomość. Obok nich grają na niej: podświadomość (z jej skłonnością do magii, mitów, symboli, personalizacji), uczucia, emocje i nastrój oraz inne składowe podmiotu.

Nie unikniemy odpowiedzi na pytanie o cel samoaktualizacji; piszę „nie unikniemy”, gdyż stawianie pytania o to zależy od etapu samoaktualizacji (mędrzec nie stawiałby takiego pytania). Można wymienić kilka celów, ale chyba najważniejszym – w ogólnym sformułowaniu – jest pogłębienie doświadczania swojego istnienia i poczucie szczęścia, a przynajmniej harmonii w sobie samym i z otoczeniem.

Zbieracz, łowca, kultywator, wojownik, szaman bądź kapłan, katalizator – nie są stanami trwałymi w danym człowieku. Ktoś, kto był na etapie wojownika czy nawet katalizatora, może cofnąć się do poziomu zbieracza, szczególnie pod wpływem choroby somatycznej czy załamania nerwowego.

Jednak nietrudno się domyślić, że jeśli ktoś był na bardziej zaawansowanym etapie, to po cofnięciu się do mniej zaawansowanego łatwiej będzie mu wyjść z tego drugiego, ruszyć w kierunku tego pierwszego i na nim znów się znaleźć. Zwykle tak jest, choć nie zawsze. Jeśli ktoś zapadł na chorobę uszkadzającą mózg, to wyjście z etapu mniej zaawansowanego i przejście do etapu bardziej zaawansowanego nie będzie łatwe, choć być może ślad tego, że ów ktoś był na dalszym i głębszym etapie, odegra także wtedy jakąś rolę; w to można wierzyć.

Niektórzy piszący na temat samoaktualizacji i rozwoju człowieka uważają, że wymienione etapy wiodą do „doskonałości”, do jakiejś „absolutnej wolności” czy do „zbawienia”. W odróżnieniu od nich sądzę, że w tym względzie nie ma celu ostatecznego, chyba że celem ostatecznym chce się nazwać zupełne wtopienie się w pozaosobową potencjalność (potencjalność w sensie metafizycznym, czy w byt w ogóle). Natomiast można

oczywiście wyznaczać pomniejsze cele. Choćby ten oczywisty cel, że chce się przejść z etapu łowcy do kultywatora czy katalizatora w jakimś czasie, który jednak nie powinien być zbyt ściśle określony, by nie usztywniać zachowań. W ogóle, im dalsze i głębsze etapy samoaktualizacji, tym mniej określone i mniej specjalistyczne powinny być cele docierania do nich. Natomiast na wcześniejszych etapach można i należy ściśle określać cele. Wyjście z etapu życia, które wiodło się potocznie, jest ważnym celem. Aby sprawnie wyjść z tego etapu, trzeba sobie na to dać dość dobrze określony czas i trzymać się celu, jakim jest następny etap samoaktualizacji.

Nierzadkie są przykłady krótkotrwałego wchodzenia na etap łowcy i odstępowania od niego. I tak kobieta, zwłaszcza młoda, często przechodzi na etap bycia łowczynią męża bądź mężów (w naszym kręgu kulturowym jest to szczególnie widoczne podczas dwóch ostatnich lat studiowania na wyższej uczelni) i po zakończeniu łowów staje się zbieraczką lub przechodzi na etap kogoś żyjącego potocznie.

Katalizator w dużym stopniu, w mniejszym wojownik, a mędrzec w największym, przyjmują takie nastawienie, według którego miejsce, w którym się akurat znajdują, uznają za miejsce właściwe, czas, w którym się znajdują – za czas właściwy. To miejsce i ten czas uznają za wystarczające do aktualizacji własnego potencjału lub do czynienia – bądź nieczynienia – czegoś przez siebie. Wymagana jest przy tym uważność, gdyż bez niej ktoś może pogodzić się nawet z miejscem i czasem, w których jest zniewalany i które niewiele wnoszą do jego rozwoju. Natomiast przy używaniu subtelnej uważności każde miejsce, każdy czas i każda okoliczność są lub wydają się

być tymi najważniejszymi. Jednak utrzymanie takiego nastawienia nie jest łatwe zwłaszcza wtedy, gdy wyobrażamy sobie lub oglądamy przedstawienia innych miejsc, które wydają się więcej wnosić do rozwoju i przyjemniejszych. Dlatego katalizator i mędrzec nie poświęcają czasu tego typu wyobrażeniom i widokom (tj. nie oglądają zdjęć, filmów, folderów, reklam z atrakcjami oferowanymi przez inne miejsca, a jeśli na nie spojrzą, to nie ekscytują się nimi).

Czy uznanie każdego miejsca i czasu za właściwe należy do sposobu myślenia i zachowania katalizatorów i mędrców w największym stopniu, a do osób znajdujących się na wcześniejszych etapach samoaktualizacji w mniejszym stopniu? Chyba lepiej jest przyjąć, że jest to właściwe katalizatorom i mędrcom, zaś inni, gdy przeżywają podobnie, stają się, choćby na jakiś czas, katalizatorami i mędrcami.

Trzeba obserwować przykłady: on jest niedojrzałym wojownikiem, ale niekiedy bierze w nim górę dość dobry zbieracz. Potrafi wyłuskiwać niuanse w ludzkich wypowiedziach, w tekstach, które czyta; może być dobrym nauczycielem języka ojczystego. Ona jest dość dobrą łowczynią, bywa niedojrzałą wojowniczką. On jest dojrzałym wojownikiem, bywa kultywatorem, choć słabym, i tak dalej.

Ktoś będąc lekarzem, może być na etapie kultywatora, szamana czy wojownika. Jeśli ktoś dostał się na studia, wykorzystując znajomości, i przebrnął je, niewiele interesując się medycyną, to może być w dziedzinie medycyny zbieraczem lub nawet człowiekiem potocznym (ten ostatni przypadek zwiastuje ciężkie przejścia dla pacjentów).

Nierzadko daleka podróż i nowe okoliczności, w których ktoś musi się odnaleźć, wymuszają na kimś żyjącym potocznie, by zdobył się na bardziej zaawansowany etap samoaktualizacji. Nierzadko wpływa w ten sposób choroba.

Pojawia się pytanie, czy można być łowcą w jednej sferze życia, a kultywatorem czy wojownikiem w innej sferze w tym samym czasie? Na przykład, czy można być kultywatorem w sferze pracy zawodowej lub rodzinnej, a łowcą w sferze erotycznej? Bycie jednym lub drugim wynika z całej osobowości, więc bycie łowcą w jednej sferze musi przenosić się na inne sfery zachowań. Jednak pewna specjalizacja może występować. W szczegółach można by pokazywać, jak ktoś jest bardziej łowcą w jednej sferze życia, a w innej bardziej kultywatorem czy wojownikiem; z akcentem na „bardziej”. Na przykład studium wojownika przenikającego się z kapłanem dostarczył F. Nietzsche, kreśląc postać Zaratustry w eseju-poemacie *Tako rzecze Zaratustra*. Po analizie tego tekstu stwierdzam, że nie ma w nim opisów mędrca, choć słowo to pojawia się w nim często; znalazłem jedną bądź dwie wypowiedzi, które zbliżają się do wypowiedzi charakterystycznych dla postaci katalizatora i mędrca. Jedną z tych wypowiedzi jest o roli pamięci (została ona zacytowana w rozdziale 6).

Korzystne efekty w różnych sferach życia ludzkiego przynosi powiązanie łowcy ze zbieraczem. Najgorsze zaś ze wszystkich powiązań jest powiązanie łowcy z wojownikiem¹¹. Jeśli dziś ktoś

odkrywa w sobie zbieżność łowcy i wojownika, to powinien udać się do psychoterapeuty zwykłego lub psychoterapeuty filozoficznego.

Czy przedstawiana tutaj klasyfikacja postaci może stać się klasyfikacją osobowości ludzi? Tak, choć oczywiście nie wszystkich typów osobowości, lecz pewnej ich liczby. Warunkiem podstawowym jest to, że jedna postać w kimś utrwali się – czy to pod względem intensywności, czy to długo-trwałości. Wtedy można mówić o osobowości zbieracza, łowcy itd. Takie utrwalanie się postaci samoaktualizacji nie jest rzadkością.

Trzeba nadmienić, że ludzie odnoszą się do swoich dzieci czy do wychowanków według tego, na jakim etapie samoaktualizacji się znajdują. Człowiek żyjący potocznie płodzi dzieci, niewiele przejmując się tym, że przekazuje im podczas wychowania wszystko to, co obiegowe i stereotypowe; mało interesuje się tym, czym zajmuje się jego dziecko. Zbieracz chciałby, żeby dziecku „było dobrze”, poświęca jemu i sprawom wokół niego dużo czasu, jednak robi to powierzchownie. Łowca nastawia się, że odkryje w dziecku zdolność, której rozwinięcie i w którą zainwestowanie będzie przynosiło dziecku jako dorosłemu, jak i jemu, rodzicowi, duże korzyści, na przykład chce, aby dziecko stało się słynnym sportowcem czy słynnym wirtuozem. Jednak rodzic łowca jest wybiórczy, nie dość wczuwa się w predyspozycje dziecka. Kultywator poświęca dziecku więcej czasu niż inni, stara się mu dogadzać, ćwiczyć

11 Historycznym przykładem takiego powiązania wydają się być ci, którzy dokonywali inwazji na Europę i Azję Mniejszą, przybywając ze stepów Azji: Hunowie, Awarowie, Mongołowie (pod wodzą Czyngis-Chana) czy Turkowie (po wodzą Tamerlana). Jak zauważył M. Eliade: „Przebiegające w błyskawicznym tempie inwazje Turko-Mongołów – począwszy od Hunów w IV wieku aż po czasy Tamerlana (1360-1404) – wzorowały się na micie pierwotnych łowców eurazjatyckich: drapieżnik ścigający zwierzynę na stepie. Nagłość i szyb-

kość ich ruchów, wyrzynanie w pień całej ludności, niszczenie zewnętrznych przejawów kultury osiadłej (miast i osad) upodabniają jeźdźców huńskich, awarskich, tureckich czy mongolskich do watahy wilków polujących na zwierzynę stepową lub atakujących grupy wędrownych pasterzy. [...] Wiele plemion altajskich powoływało się na nadprzyrodzonego wilka jako swego przodka” (M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, tłum. A. Kuryś, Pax, Warszawa 1995, t. III, s. 7). To byli znakomici łowcy i zarazem zawołani wojownicy.

różne umiejętności. Jednak często wychowuje dziecko zupełnie bezprofilowo. Wojownik stawia dziecku, przynajmniej od czasu do czasu, duże wymagania, które mają służyć rozwojowi osobowości i umiejętności dziecka. Stara się oczyszczać drogę samoaktualizacji dziecka z zagrożeń wynikających z ideologii panującej w społeczeństwie, w którym żyją. Nierzadko jednak taki rodzic jest zbyt wymagający, łatwo też posługuje się alternatywą: albo będzie z Ciebie ktoś wartościowy, albo niewiele mnie obchodzisz. Kultywator jest uważny w stosunku do predyspozycji dziecka, wspiera je w sposób dojrzały. Może jednak być zbyt przyzwalający („permissywny”); daje on bardzo dużo dziecku, ale wtedy, gdy jest przy nim, gdy oddala się, myśli mało o dziecku.

Można być bardziej lub mniej aktywnym w społeczeństwie, w którym się żyje. Dość aktywnym jest się na ścieżce szamańskiej i kapłańskiej. Szaman musi świadczyć usługi na rzecz społeczności (od której sam otrzymuje świadczenia w postaci różnych dóbr i uznania), kapłan zaś jest do tego zobowiązany. O tym, że wojownik jest często aktywny społecznie, nie trzeba wspominać. Najmniej aktywny w społeczeństwie jest ktoś, kto jest na ścieżce katalizatora i mędrca, zaś najbardziej aktywni społecznie są ludzie żyjący potocznie, zbieracze i kultywatorzy.

Tak jak do etapu wojownika (włącznie z nim) cenne mogą być tzw. przykłady do naśladowania, tak na etapie katalizatora i tym bardziej mędrca takich przykładów nie ma i nie może być. Naśladowanie byłoby znakiem, że ktoś akurat nie jest na tych etapach. Starając się być katalizatorem i mędrca, trzeba bazować na swoim-nieswoim potencjale bardziej niż w innych przypadkach.

Przytoczone dotychczas ustalenia i obserwacje można rozbudować, używając dodatkowych nazw. Ktoś może być kultywatorem wyspecjalizowanym (np. zajmuje się budowaniem domów), zaś ktoś inny może być kultywatorem bez specjalizacji, może zajmować się wieloma rzeczami.

Zachęcam Czytelnika do inwencyjności i dodawania opisów i nazw bardziej niuansujących opisywane tu etapy. Może ktoś zaobserwuje, że spotkany przez niego łowca czy wojownik jawi się jako niechlujny lub też jawi się jako zadbany, i tak dalej.

Co do wątpliwości, czy należy etykietować i lekko hierarchizować ludzi w ich procesie samoaktualizacji, jak to tutaj robimy, trzeba stwierdzić, że elastyczne używanie nazw ma swoje uzasadnienie. A lekka hierarchizacja ma służyć nie tylko opisywaniu różnic, lecz również orientacji i, jak już wyżej pisałem, motywacji do samoaktualizacji. Mistrz murarski i początkujący uczeń nie są tacy sami w tym fachu, więc nie ma sensu ich nazywać i traktować tak samo; podobnie jest w innych sferach życia. Natomiast jest trudność z weryfikowaniem poszczególnych osób. Chlubnych wyjątków, których nie trzeba weryfikować, gdyż są oczywiste, jest niewiele. Dodałbym argument, że bez nazewnictwa i lekkiej hierarchizacji jest po prostu nudno w codziennym życiu. A na poziomie potocznego życia ludzie i tak przyklejają sobie etykietki i hierarchizują, tylko że czynią to prawie nieświadomie i często błędnie.

W przechodzeniu do poziomu zbieracza, łowcy, kultywatora, szamana (bądź kapłana) i katalizatora pomocne może być znajdowanie tzw. magicznych bądź misteryjnych miejsc. Idzie o takie miejsca, w których czujemy, że odzywają się w nas

głębsze warstwy naszego bytu, że wzmacnia się nasza wrażliwość, w których wydaje się nam, że coś w nas bardziej wibruje. Może to być dowolne miejsce, w którym coś takiego poczuliśmy. Oczywiście musimy to poczuć sami, ale odkryć takie miejsca możemy nie tylko sami, lecz może je odkryć ktoś inny i nas do nich zaprowadzić, o nich opowiedzieć czy napisać. Może to być ścieżka górską lub leśną, pagórek, drzewo, jar, dom, pokój w mieszkaniu itd. Liczy się nie obiektywne udowodnienie, lecz to, że takie miejsce wpływa na nas, pomagając nam aktualizować jakąś naszą możliwość, czy pomaga domknąć etap procesu samoaktualizacji przez to, że łatwiej dokonujemy w nim wglądu w to, co się na tym etapie dzieje. Jest to więc miejsce, które wpływa na nas katalizująco niezależnie od etapu naszej samoaktualizacji, miejsce-katalizator.

Ciekawe jest obserwowanie, jak ktoś zmagają się z częścią swojego potencjału. Niekiedy chciałoby się wziąć w obronę kogoś przed nim samym, dokładniej mówiąc, nie przed nim całym, lecz przed jakimiś składnikami jego osobowości (przed jego intelektem, jego emocjami, popędami czy nawykami). Na przykład można dostrzec, że czyjeś nawyki zbieracza blokują aktualizowanie się w nim jego bardziej subtelnych możliwości. Czy mamy mu wtedy pomagać? To zależy od tego, na jakim etapie samoaktualizacji sami jesteśmy. Pytając ogólniej: czy warto innych ludzi popychać w samoaktualizacji, motywować ich do rozwoju? To zależy od tego, jakie przyjmujemy kryterium. Jeśli przyjmujemy kryterium trwania ludzkiego świata, i zależy nam na tym, by ludzki świat trwał, to powinniśmy ludzi motywować do rozwoju, gdyż jeśli pozostaną oni na etapie pierwszym i drugim, to zniszczą środowisko naturalne i zaraz za nim również siebie. A jeśli przyjmujemy, że nie warto

przejmować się trwaniem ludzkiego świata, gdyż gatunek ludzki nie jest lepszy od innych gatunków istot żywych lub długość jego trwania jest bez znaczenia w skali kosmicznej i ogólnobytowej, to możemy nie starać się popychać do przodu innych ludzi w ich procesie samoaktualizacji. Pomijając deklaracje, większość ludzi realnie postępuje tak, jak gdyby przyjmowała drugą interpretację tego kryterium (można też przyjąć, że jeśli chce się przyjść z pomocą zwierzętom, to trzeba dbać o ludzi, ale dbać w sposób specyficzny, tj. powściągający ich zaborcze zapędy i ekspansywne skłonności).

Kulturoworowi czy wojownikowi wielu ludzi chętnie zadałoby pytanie: „Dlaczego nie zajmujesz się sobą? Po co interesujesz się innymi ludźmi?”. Kulturowor czy wojownik rozumie, że inni wpływają na niego, że to, co inni myślą, przeżywają, robią jest uzależnione od kultury z jej wzorcami (stereotypami, tabu itd.). Jeden i drugi rozumie, że nie ma jednostki całkiem poza społeczeństwem i kulturą, że aktualizowanie swojego potencjału jest uzależnione od tego, jak swoje potencjały aktualizują inni ludzie. Jeśli ludzie wokół tłamszą swoje potencjały, to nie może to nie wpływać tłamsząco na daną jednostkę, która jest z nimi w kontakcie lub pod ich pośrednim wpływem. Koncepcja, że każdy ma zajmować się tylko własnym potencjałem, jest albo minimalizmem (trudno jest w korzystny sposób wpływać na potencjały innych ludzi, trudno jest dogadać się z innymi, więc każdy zajmuje się sobą – wtedy jest łatwiej żyć), albo po prostu efektem braku zrozumienia złożonych prawidłowości życia ludzkiego i międzyludzkiego. Jednak zauważmy, że to pytanie i ta uwaga objaśniająca dotyczą głównie kulturowora czy wojownika, innym takiego pytania raczej się

nie stawia. Nie stawia się, gdyż postaci znajdujące się przed etapem kultywatora czy wojownika interesują się niewiele w sposób świadomy innymi ludźmi pod względem procesu aktualizacji ich potencjału, a postaci będące na etapach bardziej zaawansowanych takie zainteresowania mają za sobą, nie chcą już poświęcać im czasu.

Gdy ludzie stykają się z sobą, mogą komunikować się, zajmując różne pozycje, zgodnie z tym, na jakich etapach znajdują się na drodze samoaktualizacji. Ktoś komunikuje z pozycji wojownika do kogoś, kto jest w pozycji człowieka potocznego, lub ktoś komunikuje z pozycji łowcy do kogoś, kto jest w pozycji kultywatora, i tak dalej. I wtedy wiele komunikatów będzie się rozmiętało lub będą one nawet wywoływać poważne nieporozumienia.

Najlepiej jest zwracać uwagę nie tylko na poziom własnej samoaktualizacji, lecz zarówno na poziom własnej samoaktualizacji, jak i na poziom samoaktualizacji innych, choć z przewagą tego pierwszego.

Im etap procesu samoaktualizacji jest dalszy i głębszy, tym indywiduum jest go bardziej świadome; najmniej świadomy jest go człowiek potoczny widmo. Mędrzec zaś może od czasu do czasu świadomie rezygnować z używania swojej świadomości po to, by łatwiej pozwalać unosić się rytmom życia i przemijania.

Bycie z inną osobą stwarza oczywiście dużo bardziej złożoną sytuację pod względem aktualizacji potencjału niż bycie samemu. Najczęściej ktoś jest z kimś dlatego, że wspólnie podejmują zadania prokreacyjne, gdyż podoba mu się wygląd tego kogoś, sposób reagowania, odpowiada mu zaspokajanie z nim określonych potrzeb czy mają wspólne interesy. Jednocześnie abstrahuje

się od ogólnego procesu samoaktualizacji kogoś drugiego. Jednak takie abstrahowanie musi odbijać się negatywnie na związku (co ujawnia się po krótkim okresie zadurzenia się w sobie). Nietrudno przewidzieć, że łowca i kultywatorka lub łowczyni i katalizator, lub kobieta żyjąca potocznie i wojownik raczej nie wytrzymają z sobą długo.

Każde zajmowanie się czymś może być dokonywane z dominacją jednego z tych pięciu poziomów aktualizowania się potencjału i czerpania z niego. Można nawet prowadzić samochód na różnych poziomach, tj. na poziomie łowcy czy wojownika, czy mędrca (chyba że mędrzec nie wystawia się na ryzyko i stres związane z kierowaniem samochodem – raczej tak). Przy czym zakładamy tu, że ludzie zachowują się zgodnie z tym, co jest właściwe poziomowi, do którego doszli. Różnice są wyraźnie widoczne w relacjach danego człowieka z innymi ludźmi, a zwłaszcza w relacjach intymnych. Mężczyzna łowca raczej stara się mieć wiele kontaktów z kobietami; wojownik szuka w nich czegoś niepowtarzalnego, bywa szarmancki wobec nich, broni przed niebezpieczeństwami; kultywator jest kurtuazyjny i miły dla kobiet, jest dla nich przewidywalny w swoim zachowaniu; katalizator kontempluje kobiety, stara się ułatwić im pełne zaspokojenie potrzeb, które przy nim przejawiają (podobnie jest z punktu widzenia kobiet wobec mężczyzn, jednak to, jak one odbierają mężczyzn pod tym względem jest autorowi jako nie-kobiecie niełatwo opisać).

Duży problem jest z łowcami i zbieraczami przyjemności, zwłaszcza jeśli działa w nich mechanizm kompensacyjny, tj. gdy poszukują przyjemności zamiast czegoś, co powinni lub chcieli mieć, a nie mogli mieć (wyrażając się w czasie teraźniejszym: co powinni lub chcą mieć, a nie

mogą mieć). Nawet w okolicznościach bardzo im sprzyjających mogą nie kontynuować rozwoju. Znam osobiście wielu takich ludzi; ich zwiększona liczba pojawia się szczególnie w okresach względnego pokoju, dobrobytu, gdy panuje demokracja. Jest to w istocie słaba strona wygodnego życia w zaawansowanej cywilizacji. Aby ruszyli oni w procesie samoaktualizacji w głąb i wszcz, muszą być skonfrontowani z ekstremalnymi okolicznościami. Głównie działa tak na nich ich własna choroba i zagrożenie śmiercią, ewentualnie strach przed czymś – wtedy są skorzy podjąć walkę o siebie. Jednak gdy zagrożenie zanika, zwykle szybciotko wracają do etapu łowcy, zbieracza czy człowieka żyjącego potocznie, nawet o tym nie wiedząc. Jednak zaznaczmy, że można przeżywać przyjemność na poziomie katalizatora czy mędrca – wykazywał to w swoich naukach i swoim życiem Epikur¹².

Spadnięcia, schodzenia bądź czmychnięcia z wyższych poziomów na niższe są nagminne. Ktoś, kto zachowywał się jak wojownik (czy szaman), może następnego dnia zejść do poziomu łowcy i to niedojrzałego; wypicie znacznej ilości alkoholu ukazuje takie spadnięcie, które może być wykonane pokazowo w ciągu kilkunastu minut (mistrzowie buddyizmu zen, którzy chcą ciągle zachowywać osiągnięty przez siebie poziom, nie tykają alkoholu i środków halucynogennych).

Można umówić się z kimś innym, by pomagał nam w podtrzymywaniu osiągniętego przez nas poziomu samoaktualizacji. Nie idzie tylko o to, by inspirował nas w postępowaniu do przodu i w głąb, lecz także by zwracał uwagę na proces od strony negatywnej. Ktoś taki może powiedzieć:

„Wydaje mi się, że przed chwilą zachowałam się jak niedojrzała łowczyni”, „Tak mówi zbieracz” itp. Jednak, aby czynić uwagi krytyczne, ktoś, kto je czyni, musi zejść na poziom wojownika (jeśli był wyżej); m.in. dlatego mędracy nie zajmują się krytyką (gdyż właśnie ona ściąga ich na niższe poziomy samoaktualizacji).

Ciekawa jest obserwacja, że dzieci do okresu dojrzewania, do okresu przejęcia ról związanych z byciem „młodym człowiekiem”, wypróbowują wstępnie prawie wszystkie etapy samoaktualizacji, czynią to spontanicznie, kapryśnie i niezbyt dojrzałe, co jest zrozumiałe. Ale wypróbowują chyba wszystkie z nich. Czy niekiedy zdarza się im na małą chwilę być nawet na najbardziej zaawansowanym etapie, trudno sprawdzić.

Drogą samoaktualizacji można iść spontanicznie, być popychanym przez coś lub przez kogoś oraz można iść nią metodycznie. Domyślamy się też łatwo, że spontaniczność z metodycznością mogą być łączone – z przewagą jednego lub drugiego. W tym eseju opisuję kroczenie z przewagą metodyczności. A czy w przypadku kroczenia spontanicznego można przez chwilę w życiu być nawet mędrce? Bycie mędrce wymaga iście szerokiego pola świadomości i harmonijnej samoaktualizacji. Ale bardzo sprzyjające okoliczności mogą się zdarzyć. Wtedy zapewne na chwilę ktoś może nim się stać bez metodycznego przygotowania.

Ludzie mogą pomagać sobie w – by się tak wyrazić – do-aktualizowaniu ich potencjałów. Wojownik, kultywator lub kapłan może „naciśnąć” kogoś, by aktualizował jakiś aspekt swojego potencjału; może to być nawet „troskliwy klaps” czy „troskliwy kopniak”. Katalizator i mędrzec

12 Patrz np. G. Neumann, *Epikureizm*, Adiafora, Olsztyn 2003.

nie naciskają, lecz tylko pomagają komuś oczyścić jego umysł, aby sam dostrzegł to, co dlań ważne. Niekiedy, gdy ktoś jest przygotowany, zadziałanie wobec niego jako wojownik, kultywator bądź kapłan może mu rzeczywiście pomóc przejść jakiś odcinek na drodze samoaktualizacji.

Wreszcie podkreślam, że są zróżnicowania między ludźmi co do czasu poprzedzającego na tych poszczególnych etapach. Czas ten zależy od potencjału każdego człowieka, od ludzi, z którymi ktoś się styka, od okoliczności życia, od kontekstu, w którym się znajduje.

Bycie na wcześniejszych etapach w różnych dziedzinach (na przykład bycie zbieraczem w sferze pokarmowej – przykład ten został przytoczony wyżej) doprowadza do dalszych, bardziej zaawansowanych etapów. Będąc łowcą w sferze pokarmowej, można dojść do etapu kultywatora czy katalizatora w tej sferze. Można też dojść do tych etapów w sferze intelektualnej, intymnej, seksualnej i innych sferach życia. Być może dany ktoś dojdzie w rozwoju do takiego stanu, że wszystkie lub prawie wszystkie jego możliwości będą na etapie bardzo zaawansowanym, na etapie katalizatora; o mędrca lepiej milczeć.

Dość łatwo jest analizować bycie artystą. Artysta może być na każdym z tych poziomów (z wyjątkiem etapu człowieka żyjącego potocznie, który jednoznacznie wyklucza się z byciem artystą). Często też, od momentu uaktywnienia się jako artysta, ktoś przechodzi przez nie wszystkie. Na przykład artysta na poziomie zbieracza będzie uprawiał sztukę eklektyczną raczej w jej niezłożonej wersji, zaś ktoś na etapie łowcy będzie awangardzistą. Artyści, którzy dożywają sędziwego wieku, często stają się katalizatorami i być może mędrkami.

Mówienie i pisanie o rozwoju człowieka, o jego „samorealizacji” bez uwzględniania wielu postaci samoaktualizacji tchnie naiwnością. Prawdopodobnie, aby być na bardzo zaawansowanym etapie samoaktualizacji, trzeba wcześniej przejść przez wszystkie etapy poprzedzające go. W niektórych momentach dany człowiek potrzebuje wsparcia również ze strony jakiegoś wojownika czy kultywatora. Zadawanie się od razu z katalizatorem czy mędrcom może mu niewiele wnieść. Wielu współczesnych propagatorów „rozwoju”, a nawet psychoterapeutów, ma jego zbyt uproszczony, optymistyczno-naiwny obraz. Wielu przyjmuje, że każdy może od razu ruszyć w stronę bycia mędrcom, że mistrza można spotkać, gdy tylko odkryje się w sobie, że się go potrzebuje, że wystarczy „po prostu” samoaktualizować się. My wskazujemy na konieczność nienaiwnego przemierzania wielu postaci samoaktualizacji. Parcie do przodu i w głąb jest konieczne, ale niekiedy trzeba zawracać, szukać wsparcia ze strony kogoś bardziej zaawansowanego, jak i niekiedy ścierać się z kimś, kto jest na podobnym etapie samoaktualizacji.

Wobec potencjału trzeba być w każdej chwili życia jak początkujący lub niemal jak początkujący – w tym sensie, że trzeba starać się patrzeć na niego świeżo. Potencjał nie jest czymś stabilnym, ani zafiksowanym. I sięga daleko. Potencjał człowieka przechodzi w potencjalność bytu w ogóle, który to byt podlega zmianie (zaś potencjalność ma swoje rytmy, tendencje, sfery – ale to nie należy już do przedmiotu naszych analiz tutaj¹³). Potencjał

13 Patrz L. Ostasz, *Potencjalność – byt – chaos – nicłość. Rozważania metafizyczne*, Eneteia, Warszawa 2009 (wyd. drugie, poprawione).

jest w dużym stopniu czyjś, a potencjalność jest przed- bądź pod-indywidualna.

Wróćmy jeszcze do metafory skarbu wprowadzonej na początku eseju. Czy skarbiec, z którego wydobyliśmy wszystko, jest pusty? Jest i nie jest. Nie jest, gdyż pozostały ślady tego, co w nim było, co w nim się działo, pozostał odbłask tego, co cenne, osadziło się w nim coś z tego, co działo się podczas procesu samoaktualizacji. Pozostało w nim coś w rodzaju szlachetnego pyłu – takiego, który może świecić. A jeśli skarb nie został zużyty, to to, co w nim podlegało psuciu, psuje się; reszta ulega rozproszeniu.

Można powiedzieć, że prawie każdy człowiek „wie” bądź „przeczuwa” to, co jest istotne dla aktualizacji jego potencjału. Filozof, pisarz lub psychoterapeuta tylko pomaga mu ułożyć te elementy „wiedzenia” bądź „przeczuwania” w bardziej wyraźną całość. ■

Wydawnictwo Naukowe WSP poleca:



zobacz więcej: www.wydawnictwo.wsp.lodz.pl

Lech Ostasz

Olsztyn, Poland

lech.ostasz@gmail.com

Keywords: process of selfactualization, the inborn human potential, the conditions of selfactualization, feeling of happiness

Figures met on the road of selfactualization of human being (Part II)

Abstract

The author describes in his essay the key figures which human being assumes during his/her development; the development is understood as selfactualization. The figures are: that who lives in everyday manner, gatherer, hunter, cultivator, warrior, shaman, catalyst, wise. In the further part of the essays the author shows the interdependencies between the mentioned figures, and the good and the bad side of them.

Lech Ostasz, Hab. PhD, Professor of UWM, The University of Warmia and Mazury in Olsztyn, Institute of Philosophy, Philosophical Anthropology Department; The Pedagogical Academy in Lodz